Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, poniedziałek 3 lutego 1936 Nr. 34

Sojusz Francji z Sowietami i Habsburgowie

oto przyczyny wielkiego zjazdu politycznego w Paryżu

PARYŻ, (PAT). W paryskich kołach dyplomatycznych zapanowało poważne ożywienie ze względu na zapowiedziane wizyty kierowników szeregu państw, powracających z uroczystości pogrzebowych z Londynu i oczekiwane w związku z tem konferencje i rozmowy polityczne.

Cykl wizyt rozpoczął przyjazd króla Karola rumuńskiego w otoczeniu licznej świty i w towarzystwie ministra Titulescu. Król Karol zabawić ma w Paryżu do poniedziałku wieczorem.

W poniedziałek oczekiwany jest również wicekanclerz Starhemberg, któremu przypisuje się zamiar udania się do Belgji, celem odbycia konferencji z arcyksięciem Ottonem.

W początkach przyszłego tygodnia oczekiwany jest przyjazd króla bułgarskiego Borysa. Dzienniki zapowiadają następnie przybycie tureckiego ministra Spraw Zagranicznych Ruszdi Arasa oraz komisarza Litwinowa i marszałka Tuchaczewskiego.

Koła polityczne wyrażają opinję, iż ministra Flandina czeka zadanie przygotowania i przeprowadzenia całej serji pertraktacyj.

Prasa paryska tłumaczy obszernie zapowiedziane wizyty, które obejmą, jak pisze „Petit Journal" różnorodne zagadnienia, poczawszy od paktu francusko - sowieckiego aż do kwestji Habsburgów.

O ile chodzi o wizytę króla rumuńskiego Karola, to „Matin" zaznacza, że rozmowy kierowników polityki rumuńskiej z przedstawicielami rządu francuskiego, będą miały szczególne znaczenie, ponieważ odbędą się w chwili, kiedy w Paryżu wchodzi na porządek obrad parlamentarnych sprawa ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego.

Dziennik przypuszcza, iż pewne sondowania polityczne dokonane między Bukaresztem a Moskwą, wywołały zaniepokojenie części rumuńskiej opinji publicznej, obawiającej się możliwości przepuszczenia przez terytorjum rumuńskie wojsk sowieckich, zaniepokojenie to, zwłaszcza, iż — jak pisze „Petit Parisien" — sprawa Besarabji nie została uregulowana, uwidoczniło się w interpelacjach Jerzego Bratianu.

„Petit Journal" podkreśla, iż sprawa sojuszu z Sowietami odegra poważną rolę w rozmowach rumuńsko - francuskich. Jakkolwiek Rumunja nawiązała stosunki dyplomatyczne z Sowietami — nie przestała jednak żywić pewnej nieufności wobec swego sąsiada. Król niewątpliwie zażąda od rządu francuskiego argumentów, któreby go upewniły w stosunku do sąsiada sowieckiego.

Król przyjął najwyższe rangi

LONDYN, (PAT). W dzienniku urzędowym obwieszczono, że król Edward 8-my na skutek wstąpienia na tron przyjmuje najwyższe rangi wojskowe: wielkiego admirała, feldmarszałka i marszałka wojsk powietrznych.

Uciekło 4 groźnych przestępców

Wczoraj w nocy uciekło z więzienia w Szamotułach czterech przestępców: 36-letni Wawrzyn Walkowiak, karany 16 razy, 35-letni Józef Śledziński, karany 12 razy, 26-letni Józef Sołtysiak i 33-letni Bolesław Fitt.

Po wyłamaniu krat zbiegowie spuścili się na ziemię za pomocą powiązanych prześcieradeł, poczem przedostali się przez mur więzienny.

Spłonęło 20 więźniów w samochodzie

NOWY JORK, (PAT). — W miejscowości Scottsboro, w stanie Alabama, spłonął skutkiem wybuchu zbiornika z benzyną, więzienny samochód, w którym znajdowało się 20 murzynów i 2 białych dozorców.

Wszyscy murzyni spalili się a obydwaj dozorcy ponieśli ciężkie oparzenia, przy usiłowaniu ratowania płonących.

Arsenał chiński wyleciał w powietrze

50 osób zabitych, 100 rannych, 250 domów runęło

SZANGHAJ, (PAT). Z nieustalonej dotychczas przyczyny wyleciał w powietrze arsenał w m. Nendukau wpobliżu Pekinu. Jest 50 zabitych, 100 rannych oraz olbrzymie szkody materjalne. M. in. wybuch zniszczył około 250 budynków.

Straszna katastrofa kolejowa

Lokomotywa i 2 wagony spadły z mostu do rzeki

NOWY JORK, (PAT). Wpobliżu Sunbury, w stanie Pensylwania, wykoleił się ekspress.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy pociąg znajdował się na moście na rzece Susquehanna. Lokomotywa i dwa wagony spadły do rzeki.

Dokładna ilość ofiar katastrofy nie może być obecnie stwierdzona, ponieważ lokomotywa i dwa wagony pasażerskie nie zostały jeszcze wydobyte z rzeki.

Trzy inne wagony, w tej liczbie dwa sypialne, spadły z nasypu przed mostem i zapaliły się. Zdaje się, iż liczba ofiar będzie znacznie większa, niż pierwotnie przypuszczano.

Katastrofalny wybuch gazów w kopalni

37 zabitych i 23 rannych górników

KALKUTA, (PAT). Katastrofa w kopalni węgla w prowincji Bihar, spowodowana wybuchem gazów, pociągnęła za sobą wielką liczbę ofiar.

Rozmiary jej nie są jeszcze ściśle ustalone, ponieważ w obawie dalszych eksplozyj, musiano przerwać akcję ratunkową. Stracono już nadzieję, iż uda się uratować czterech Europejczyków, którzy znajdowali się w kopalni w chwili wybuchu. W kopalni jest pogrzebana znaczna liczba górników tuziemców.

Oficjalna lista ofiar katastrofy w kopalni Gharia w prowincji Bihar donosi o 37 zabitych, w tem 4 Anglików, 1 Włoch i 32 tubylców. Rany odniosło 23 Hindusów.

Władze zaprzestały dalszych poszukiwań w obawie przed nowemi wybuchami.

Klęska lotnej kolumny włoskiej

Źródła angielskie donoszą, że samoloty włoskie bombardowały wczoraj wieś Czilga na północy od jeziora Tana i 2 miejscowości w okolicy Gondaru.

Również i Kworam na południe od jeziora Asziangi uległo wczoraj ponownie bombardowaniu. Wyniki tych ataków dotychczas nie są znane.

Na froncie południowym, według urzędowej relacji włoskiej oddziały wywiadowcze pomiędzy Negelli a Daua-Parma wzięły do niewoli zabłąkaną partję wojowników rasa Desta.

Według informacji ze źródeł angielskich, jedna z lotnych kolumn włoskich poniosła klęskę w bitwie pod War-Dere. Bitwa ta toczyła się na lesistych zboczach gór dokoła War-Dere.

Premjer Sarraut uzyskał większość

Komuniści po raz pierwszy głosowali za rządem

PARYŻ, (PAT). Wczoraj w dalszym ciągu toczyła się w Izbie Deputowanych dyskusja nad deklaracją programową nowego rządu. Przed samem przystąpieniem do głosowania Peri w mieniu komunistów oświadczył, że po raz pierwszy nie będą głosować przeciw rządowi. Chociaż premjer użył znanego zwrotu „komunizm— oto nieprzyjaciel" i pomimo, że w gabinecie jest paru ministrów dla komunistów niemiłych, jednak ponieważ komuniści przyczynili się do upadku gabinetu Lavala, upatrują w gabinecie Sarraut'a jedynie rząd, który objął sukcesję po Lavalu.

Przy wniosku Perfetti-Lafay premjer Sarraut postawił kwestję zaufania.

W głosowaniu rząd Sarraut otrzymał votum zaufania większością 361 przeciw 165.

Lawina runęła na pociąg

TOKIO, (PAT). Japonję nawiedziła fala silnych mrozów, nienotowanych od lat 40. Termometr w ciągu nocy spadł kilka stopni poniżej zera. Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o katastrofach kolejowych, powstałych wskutek silnych opadów śnieżnych.

Na pociąg pasażerski na linji Hokuriku spadła lawina, co spowodowało wykolejenie się pociągu. Jeden pasażer został zabity, a 14 odniosło rany. Kilka pociągów towarowych utknęło w drodze wskutek olbrzymich zasp śnieżnych.

Zgon generała Kondylisa

Krążą pogłoski, że został otruty

ATENY, (PAT). Wczoraj zmarł nagle w Atenach gen. Kondylis, który stłumił rewoltę Venizelosa i przyczynił się do przywrócenia monarchji.

Zgon nastąpił podczas rozmowy z posłem Merkurisem.

Rozeszły się pogłoski, że generał został otruty, więc władze zarządziły sekcję zwłok.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Wszyscy kują broń

Nowy rząd francuski uzyskał większość w parlamencie. Rząd został poparty przez socjalistów, zaś komuniści po raz pierwszy nie głosowali przeciw rządowi. Rząd Sarrau ta ma więc poparcie lewicy. Jak już donosiliśmy, głównem jego zadaniem jest przeprowadzenie nowych wyborów. W polityce zewnętrznej i finansowej nie spodziewają się żadnych specjalnych zmian. Mimo to pewne różnice są już wyczuwalne. A więc mocniejsza orjentacja na Ligę Narodów i Anglję. Gwarancję o pierwszy kierunek, stanowi Paul - Boncour, o drugie — min. Spraw. Zagr. Flandin.

Podczas pobytu w Londynie, z okazji uroczystości pogrzebowych, min. Flandin przeprowadził szereg rozmów z angielskimi mężami stanu, które doprowadziły do wyjaśnienia szeregu zagadnień. Flandin znany jest ze swoich sympatyj angielskich i posiada wielu przyjaciół w Anglji. Będzie się orjentował więcej na Londyn, aniżeli jego poprzednik Laval, który bardzo liczył się z Rzymem.

Aby zapewnić rządowi możliwość przeprowadzenia swo ich zadań, by nie narazić kraju na jakieś niespodzianki, Flan din, który był kiedyś również ministrem Skarbu, zdołał uzyskać zgodę angielskiego kanclerza skarbu na pomoc angielskich banków dla franka francuskiego. Operacja ta ma zapewnić stałość waluty francuskiej.

NIEUSTANNE SZUKANIE WYJŚCIA

Wogóle w Londynie odbyło się wiele rozmów politycznych. Tak duży napływ mężów stanu sprzyjał naturalnie temu. O jakichś konkretnych rezultatach trudno mówić. W każdym razie nawiązano wiele osobistych kontaktów. Co z tego wyniknie, okaże się znacznie później.

Nie nlega wątpliwości, że wszelkie rozmowy zmierzały do wyjaśnienia obecnej trudnej sytuacji, do wytworzenia zdrowszej atmosfery współpracy narodów dla utrzymania pokoju. Cała trudność tkwi w pytaniu jak?... Tutaj bowiem poglądy bardzo się rozchodzą i trudno znaleźć wspólny język. To, co jedno państwo uważa za konieczne dla swojego bezpieczeństwa, dla obrony swoich granic —drugie bardzo często już uważa za zagrożenie bytu, za krok wobec siebie nieprzyjazny.

I tak np. Niemcy, zbrojąc się gwałtownie, zapewniają wszystkich, że jest to niezbędne dla poczucia bezpieczeństwa, dla ewentualnej obrony przed napastnikiem. Państwa zaniepokojone stanem niemieckich zbrojeń, oświadczają, że Niemcom nikt nie grozi, natomiast niemieckie zbrojenia muszą uważać za groźbę dla siebie.. I w odpowiedzi uzbrajają się jeszcze więcej. Widzimy więc, że jest to poprostu zaczarowane koło.

Jak już wspomnieliśmy poprzedniego tygodnia, min. Eden robi jakieś posunięcia na szachownicy politycznej. Nawiązuje różne kontakty, bada sprawy, ale nazewnątrz panuje cisza. Odnosi się chwilami wrażenie, że wielki sezon minął. Jest to tylko powierzchowne wrażenie.

WIELKA SPRAWA MAŁEJ AUSTRJI

Większość delegacyj po opuszczeniu Londynu wyjechała do Paryża. Tutaj toczyły się dalsze rozmowy polityczne. Na pierwszy plan wybijają się rozmowy przedstawicieli Rumunji i Austrji. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, by Mała Ententa pod tym względem zmieniła swoje stanowisko. Państwa te są przeciwne powrotowi Habsburgów na tron. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Austrja zbliża się obecnie do państw Małej Ententy, które gotowe są czynnie pomóc Austrji dla utrzymania niepodległości. Już wizyta kanclerza Schusch nigga w Pradze musiała w tym kierunku wiele wyjaśnić, zaś dalsze rozmowy wicekanclerza Starhemberga w Londy nie i Paryżu przyczyniły się zapewne do dalszego wyjaśnienia tych spraw.

MOCNIEJSZY MA RACJĘ

Znamienne jest, że na odcinku „abisyńskim" panuje zupełny spokój. Akcja wojenna rozwija się nadal. Włosi dono szą o dużych sukcesach i posuwaniu się swoich wojsk w głąb kraju, natomiast o jakichś rokowaniach ani słychu. Liga Narodów nie zaostrzyła sankcyj, ani też nie udzieliła pomocy finansowej Abisynji. Odnosi się wrażenie, że wojujące strony pozostawione są sobie samym. Kto zwycięży, ten bedzie miał rację.

Coś dla Pani

Czy pani wie, że do wieczorowych toalet nosi się piękne i orygi alne rękawiczki z futrzanym mankietem? I to jeszcze jakim mankietem. Mankiet jest tak olbrzymi, że sięga od kostki do łokcia. Trzeba jednak dodać, że mankiet naszyty jest tylko na wierzchu — i że używa się na niego jasnego, strojnego futra — przeważnie gronostai lub popielatych, puszystych lisów. Wygląda to trochę ekscentrycznie, ale naprawdę bardzo elegancko.

Napoleon Sądek

Człowiek bez woli

Zjadłem obiad w restauracji, popiłem piwem i chciałem uregulować rachunek. Zapukałem w stolik.

— Płacić!

Siedzący przy sąsiednim sto liku mały człowieczek podniósł głowę, popatrzał mi w oczy, poczem wyjął z kieszeni srebrną monetę i podszedł do mnie.

— Pan każe płacić? Proszę! Płacę dwa złote, więcej nie mam.

— Za co pan mi płaci?—spytałem zdumiony.

— Za co? — mały człowieczek wzruszył ramionami. — Czy ja wiem za co? Pan mi kazał płacić, to płacę.

— Pan się myli. Wołałem na kelnera, że chcę płacić.

Mały człowieczek uśmiechnął się dobrodusznie.

— Ah tak? A ja myślałem, że pan właśnie mnie kazał.

Wyciągnął rękę, żeby się przedstawić.

— Pomeranc jestem. Człowiek bez woli i bez energji.

A potem opuścił głowę i westchnął ciężko.

— Nie mam za grosz woli, za grosz energji. Nie umiem się przeciwstawić. To jest poprostu choroba. Jak ja słyszę jakiś rozkaz, muszę go wykonać.

Pan Pomeranc, choć go nie zapraszałem, usiadł przy stoliku i zaczął mi opowiadać.

— Mnie kiedyś było bardzo dobrze. Ojciec mi zostawił majątek i mieszkałem sobie spokojnie w małem miasteczku na prowincji.

Nic mi nie brakowało, tylko troszkę energji i troszkę woli. Co ja już nie robiłem, żeby się wyleczyć, żeby się zrobić trochę energiczniejszy! Nic nie pomagało!

Jak na mnie ktoś spojrzał na ulicy, musiałem mu się ukłonić. Żeby to był mój największy wróg.

Jak wszedłem do sklepu, żeby kupić ogórek, a kupiec mi powiedział, że ogórków nie ma, ale może kupię szprotki w oliwie, to musiałem kupić szprotki. Bo nie miałem dość woli, żeby mu odmówić.

Kupowałem wszystko, co mi proponowali, robiłem wszystko, co mi kazali, każdy mógł się mną rozporządzać.

I ktoś mi poradził, żebym pojechał do Warszawy. Tam nikogo nie znam i tam nikt mi nie będzie rozkazywał.

Pojechałem. I to mnie zgubiło.

A wie pan, co mnie w Warszawie zgubiło?... Reklamy!!

Jak tylko wyszedłem z dworca, mnie się rzucił w oczy wielki plakat z rozkazem.

„Pal tylko cygara „Coronas".

I ja się już nie mogłem przeciwstawić. W życiu nie paliłem cygar, nie znoszę cygar. Ale jak przeczytałem rozkaz, nie miałem woli, żeby się oprzeć.

I już musiałem lecieć i kupić cygara „Coronas" i palić, choć mnie głowa pękała od tego i mnie mdliło.

Potem zajechałem do hotelu. I akurat nawprost mego okna był skład mebli i duża neonowa reklama:

„Kupuj meble tylko u Sztajera!"

Poco mi były meble? Przecież mieszkałem w hotelu?

Ale nie mogłem wytrzymać. Ta reklama mi rozkazywała dzień i noc. Nie miałem siły się przeciwstawić.

I żeby się odczepić, polecia łem do Sztajera. kupiłem tapczan, kredens, stół, dwa tuziny krzeseł...

Potem wyszedłem na miasto, żeby się napić kawy. Od rana nic nie miałem w ustach i naczczo piję zawsze kawę...

Już, już chciałem wejść do kawiarni, kiedy nagle wpadła mi w oczy wielka reklama.

„Pijcie tylko likier „Curacao"!

I choć się źle jeszcze czułem po cygarach i choć mi się strasznie chciało kawy, musiałem wypić naczczo całą butelkę słodkiego likieru.

Wyszedłem nieprzytomny. Ledwo się trzymałem na nogach. A ze wszystkich stron krzyczały do mnie napisy:

„Kup aparat radjowy „Rex"

„Kup samochód marki Paccard!"

„Wysyłaj listy pocztą lotniczą!"

„Ubieraj się tylko u krawca Cymermana!" i t. d., i t. d.

Od rana do nocy latałem, jak warjat. Kupowałem aparaty radjowe, samochody, wy żymaczki, stalowałem garnitury u 20 krawców, wysyłałem listy pocztą lotniczą i t. d., i t. d.

Nie miałem wolnej chwili, żeby usiąść. Aż wreszcie wydałem prawie cały kapitał.

Tak dalej być nie mogło. Poszedłem do lekarza i on mi oświadczył, że mnie z tej słabej woli uleczy.

Leczył mnie trzy miesiące. Hipnotyzował mnie i zaczął we mnie wyrabiać wolę i energję.

— Moja metoda — powiedział, — polega na tem, że ja panu będę dawał rozkazy. A pan musi robić wszystko odwrotnie. Jak ja panu każę iść na lewo, to pan musi iść na prawo. Jak ja panu każę stać, to pan musi usiąść, i t. d.

Powoli zacząłem robić postępy. I po trzech miesiącach rzeczywiście miałem już wolę i energję.

Co mi kazali, to psiakrew, robiłem odwrotnie!

Jak w kinie był napis „nie palić", to ja paliłem.

Jak u znajomych mi dawali herbatę, żebym wypił, to ja ci skałem szklankę pod stół.

Teraz już umiałem się oprzeć, umiałem się przeciwstawić.

Jak zobaczyłem na ulicy napis: „Przez jezdnię przechodzić nawprost", to specjalnie przeszedłem naukos.

Policjant mnie zatrzymał i kazał zapłacić karę, a ja się tylko roześmiałem i nie chciałem płacić.

Wtedy on mi kazał iść do komisarjatu, a ja sobie usiadłem na jezdni.

Chciał mnie wziąć siłą, to ja zacząłem gryźć i kopać.

Miałem wolę, miałem energję! Ale co z tego?

Dostałem pół roku więzienia. Za opór władzy.

Rozumiesz pan? Umiałem się już oprzeć, zdobyłem wolę i energję, to mnie wsadzili zato do więzienia.

Poco mi to?

Jak tylko wyszedłem z więzienia, poleciałem znowu do doktora, żeby mi zpowrotem zabrał wolę i energję. Ja nie chcę już więcej iść do więzienia.

I teraz znów nie mam woli. Znów się nie mogę oprzeć i muszę wykonać każdy rozkaz. Ale reklamy już nie są dla mnie groźne. Pieniądze mi wyszły i nie mam za co kupować.



W paryskiem Zoo wydarzył się rzadki wypadek, że w niewoli urodził się mały tapir.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Syrena. Odpowiedź na Pani list zamieszczona była w „Ost. Wiadomościach" 28 grudnia ub. r.

Bronisław i Eugenja R. Sny Pańskie ani żony, nic nie mówią o loterji. Będzie Pan żył długo i w zdrowiu. List otrzyma Pan, lub papier urzędowy. Miła wiadomość nadejdzie. Sen pani Eugenji przepowiada rozmowę z szatynką, niedomaganie w rodzinie i zagubienie czegoś.

Danuta z Żelaznej. Będzie zmiana na lepsze, ale nieprędko. Pozna Pani miłego blondyna. Zamiar Pani spełni się. Szczęśliwy dzień — wtorek.

P. Genowefa Sałacińska. Kłopot pieniężny będzie. Blondynkę spotka Pani. Będzie rozmowa o zarobkach. Szczęśliwy kolor — ciemnoniebieski.

Klaudyna. Brat pogodzi się z Panią. Zamąż Pani nigdy nie wyjdzie. Ze spadkiem będą liczne trudności.

S. K. (Kraków). Grozi Pani kradzież. Dobra nowina nadejdzie. Kłopotliwa sprawa wyjaśni się. Szczęśliwa cyfra: 3.

„Ciekawa" (Kraków). Sen Pani wróży dużo dobrego. Będzie Pani zamożna w przyszłości, a także inne powodzenia czekają Panią. Blondyna spotka Pani. Szczęśliwy dzień — sobota.

Zosieńka B. z Krakowa. Rozczaruje się Pani do znajomej osoby. Wesołe nowiny nadejdą. Będzie się Pani z czemś kryła.

P. Kasp-icz, Kraków. Sny Pańskie przepowiadają pociechę z dzieci i drobną sprzeczkę w rodzinie. Nie ma Pan szczęścia do loterji. Zamiar napotka przeszkodę. Szczęśliwy kolor — czarny.

S. A. Kraków. Sen Pani nadesłany mi listem z 12.I. br. wróży rozmowę z szatynem i otrzymanie pieniędzy. Niedaleka podróż czeka Panią w tym roku.

P. Wiktorja Kupikowska (Kraków. Niedomaganie będzie w rodzinie. Otrzyma Pani wezwanie do sądu. Pocieszy Pani kogoś w smutku. Wydatek będzie.

Weronika (Kraków). Broszka lub pierścień z zielonem oczkiem przyniesie Pani szczęście. Przyszłość Pani będzie spokojna i dostatnia. Proszę nie ufać brunetce. Ktoś Panią obmawia.

„Jagiellonka 1001". Listu Sz. P nie otrzymałem.

„Lucyna Cyganka". Istotnie mu Pani niczego temp... temperaturę. A od tego uścisku aż mnie żebra zabolały. A teraz przepowiednia: Zamiar Pani spełni się. Zatriumfuje Pani nad nieprzyjaciółką. Zmartwienie będzie, ale minie. Blondyn durzy się w Pani.

600.000 zł. nagrody za bezczynność

Sensacyjny proces przeciw kartelowi drożdżowemu

Wkrótce stołeczny Sąd Apelacyjny przystąpi do rozpoznania sensacyjnej sprawy przeciwko kartelowi drożdżowemu. Obywatel ziemski, właściciel majątku Mordy pod Siedlcami, Przewłocki, pragnąc założyć drożdżownię, zwrócił się do Ministerstwa Skarbu o koncesję. Ministerstwo jednak koncesji odmówiło. Decyzję tę zaskarżył p. Przewłocki do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który orzeczenie odmowne uchylił. Ministerstwo Skarbu po raz drugi odmówiło swej zgody i po raz drugi N. T. A. decyzję uchylił.

Mimo to, Ministerstwo Skarbu i tym razem koncesji odmówiło i w chwili obecnej toczy się jeszcze postępowanie przed N. T. A.

Ale niezależnie od tego, p. Przewłocki wystąpił do Sądu Okręgowego w Warszawie z powództwem przeciwko kartelowi drożdżowemu, istniejące mu pod nazwą Zrzeszenie Producentów Drożdży. P. Przewłocki żąda od kartelu 10 000 zł. odszkodowania, tytułem niesłusznego zbogacenia. W powództwie p. Przewłocki dowodzi, że odmowa Ministerstwa co do udzielenia mu koncesji stoi w związku z umową, jaką Ministerstwo zawarło z kartelem.

Mocą tej umowy, kartel zobowiązał się utrzymać na poziomie ceny drożdży, nie dopuszczać ich do importu z zagranicy i polepszyć jakość produktu. Wzamian za to, Ministerstwo zobowiązało się, że w ciągu 5 lat nie udzieli nikomu koncesji na drożdżownię.

Dzięki tej umowie, kartel stał się monopolistą, ze szkodą nietylko dla konsumentów, ale dla tych wszystkich, którzy, mając odpowiednie środki, mogliby drożdżownie prowadzić.

Ten monopolistyczny charakter kartelu doprowadził do nienormalnych wprost stosunków. Oto drożdżownia „Zachospir", która otrzymała koncesję jeszcze przed zawarciem umowy kartelu z Ministerstwem, otrzymywała 600.000 zł. rocznie, chociaż nie produkowała ani grama drożdży.

Również drożdżownia „Okocim" była opłacana przez kartel zato, że nie produkowała drożdży.

W skardze swej p. Przewłocki dowodzi, że udzielenie koncesji jest aktem władzy i władza nie może być krępowana żadnemi umowami natury cywilnej.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił. W motywach podano, że niezależnie od tego, czy decyzja Ministerstwa Skarbu jest słuszna, czy też nie, jest aktem władzy, który można uchylić w trybie administracyjnym. Za akt władzy jednak nie może być w wyniku odpowiedzialna osoba prywatna, jaką jest kartel drożdżowy.

Od tego wyroku odwołał się rzecznik p. Przewłockiego, adw. Chmurski.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Coprawda, to przez te różne draki, jedne ze swojech na rzeczonech, czyli Frankie zaniedbałem. Akuratnie „Pod flondro" monopolko sie rozgrzewamy, aż tu wlata z rozkołtunionem łbem Franka, lampkie mje z graby wyszarpuje, wódeczność do dna doi i z pyskiem do mnie:

— To taki z ciebie narzeczony, draniu w ząbek czesany? Trzy lata mnie ślubem pucujesz, niby na obrączki forse wyłudzasz, a temczasem za te walute z obcemy babamy po Zakopanech sie tłuczesz i knajpy dorabiasz? Dam ja ci Zakopane, że cie na amen zakopią!

Rozwydrzyła sie baba i do mojech ślipiów z pazuramy sie rwie. Widze, że z tą gangreną nic złością nie zrobie, tak politycznie pod włos ją biere.

— Pohamuj sie najdroższa cholero, rabanu w publicznem miejscu nie uskuteczniaj, bo faktycznie będe zmuszonem w kochające oko cie rąbnąć i kości przemięszać! Golnij se jeszcze z jedne lampkie, a po tem na trzeźwo pogadamy.

Posłuchała sie, ale nie jedną, tylko z pięć większych wydoiła, rozkrochmaliła sie sercowo, obśliniać mie publicznie zaczyna i powieda, że nic nie chce, tylko żebym i z nią na śniegochodach w Zakopanem sie puścił.

— Wszystko ci zrobię, narzeczono rodząca — powiedam — ale do Zakopanego nie pojedziem, bo poprzyślęglem sobie, że każda jedna z was flimon, czyli ofiara bez kości jest. Ale nie becz, to cie do ki na zabiere.

Ucieszyła sie, że choć tyle zarobiła, tak władowalim sie na honorowe miejsca, czyli na galerkie w jednem kinematografie, gdzie komiczny obraz „Piekło" odstawiali i gapiem sie na te płótno. Z początku ni by nic, ale gdy zobaczyła Franku, jak gole djabelce niewinne dusze w smole gotują, tak przestała pestki gryźć i zębamy szczękać zaczyna.

Zaraził sie ode niej tem pietrem Wicek, puścił jej kolano i także samo zimnem potem sie zalewa. Nerwy mu się rozlatali, tak dla jech uspokojenia papierosa se pocichu zakopcił. W jednem momencie słysze, jak Franka mie na ucho trajlu je:

— Feluś... pale sie!..

— Weź na wstrzymanie siostro! Tyż nie miałaś sie gdzie palić tylko na tak wzruszającej komedji i w publicznem miejscu!

Uspokoiła się, ale za momentem znowuż kręcić sie zaczyna i apiać nazad swoje:

— Felucnna... nie wytrzymam... pale sie... ojojoj!!!

Cholera mie brać zaczęła, tak kompinuje, co z tem fantem zrobić, bo widze, że fakty cznie rozpaliła sie dziewczyna, że aż swąd czuć. W tem trakcie zrywa sie Franka, łachy ze siebie zruca, publice po kapelu szach fruwa i na cały legurator paszcze drze:

— Ratonku ludzie, pale sie! Żywcem sie pieke!

Spalenizna mie w powonie nie uderzyła i teraz dopiero zobaczyłem, że faktycznie Franka całe siedzenie ma w ogniu. Odraz się zmiarkowałem, że nic jenszego, tylko draniowi Wickowi łapa sie roztrzęsła z przejęcia, jak dusze na piekielnej patelni skwarzce sie zobaczył i France ogień z papierosa w łachy zaprószył. Raban sie urzeczywistnił, jak by nie głupia Franka, ale całe miasto sie paliło.

Na prześcieradle piekło sztuczne, a na galerce prawdziwe piekło wyszło. Gapie nie wiedzieli w czem rzecz, tak do drzwi sie rzucili, wyjście zapchali, że ani w te, ani we wie! Gront, że przytomności umysłowej nie straciłem, tak zerwałem ze ściany gaśnice i France sztuczną wodą siedzenie gaszę.

Wicek także samo sie ocknął w szybkie u szafki pożarowej kopytem zaprawił, sikawkie wytaszczył i po publice strugą zimnej jak cholera, wody, jeździ.

— Kobiety i dzieci nasamprzód ratować! — skomendero wałem.

Posłuchał sie Hipek, pasek od spodni odpiął, jakieś wrzeszczące babe na niem uwiązał i dawaj ją z galerki na dol ne widownie spuszczać. Ale, że babsztyl ciężki był, to jak go leniamy wirgnęła, tak sie razem z Hipkiem na zbite twarz zwalili.

Tem sposobem i na dole Sodoma z Gomorą sie urzeczywistniła, a że na dodatek ktoś bujde zalał, że sie balkon wali tak bractwo żegnało sie tylko i z piekielnem wrzaskiem nadół skakało, że tylko trzask gnatów słychać było.

Wiele tam sie narodu kaleka my z połamanemy platfusamy, i ręcamy zostało nie wiem, bom machnął na wszystko ręką, na ferajne gwizdłem, nogą w okno i siup na ulice, prosto cieciowi pod miotłe.

Tem sposobem sie wyratowalim, ale o narzeczonej, czy, li France nic nie wiem.

Na małej wokandzie...

Fortepian

(A.E.) — Panie Gliksman, nie pożałujesz pan tego! — mówił pan Wolf Ajges. — Słuchaj się mnie pan i kupuj pan ode mnie ten fortepian. Co pan oszczędzasz? Te parę groszy? Sto dwadzieścia złotych to nie są pieniądze.

— Nie chodzi o pieniądze, ale poco mnie fortepian?

— Dla przyjemności. Będziesz pan wiedział, że pan posiadasz stary, wiedeński mebel, co już ma osiemdziesiąt lat.

— Nie jestem antykwarjat.

— Żeby kupić taki rzadki fortepian, to potrzebujesz pan być Antek warjat? Czy tylko warjat lubi posłuchać muzykie? Idź pan! Klawicymbał pan jesteś. Nie spodziewałem się po panu takie słowa.

Pan Gliksman dał się przekonać i kupił zachwalany fortepian. Że jednak instrument okazał się zupełnie niezdatny do użytku, mając wśród innych klawiszy aż siedem zepsutych klawiszy, przeto nabywca pozwał pana Ajgesa o zwrot wypłaconej sumy.

— Proszę wysokiego pana sędziego! — bronił się pan Ajges **na rozprawie**, *— Jak ten fortepian mógł być zdatny do użytku, o wiele się z niego należycie nieobchodzono?*

Przychodzę raz do Gliksmana w gości, to jego żona sobie drze, jak stare kalesony, a on sztuka z pięściami we fortepian, żeby nie było słychać, co ona krzyczy.

Fortepian był roztwarty, a jak zaglądałem do środka, to tam stały różne pudełka, pęknięty fajansowy nocnik i szczepaczka tam leżała.

A na fortepianie sobie siedział ich mały Moniek i jadł zupę z łyżką. Ale z powodu on jest niezdara, to się zupa ciągle wylała i akuratnie do fortepianu.

No to jak on mógł dobrze grać, ten instrument?

A co do te siedem klawiszy, to rzeczywiście oni były popsute od samego początku. Ale co to może mojego przeciwnika szkodzić, się pytam? Mało on ma innych klawiszy? Akuratnie musi on grać na te siedem?

*

Sąd uznał, iż żądanie pana Gliksmana jest słuszne i nakazał panu Ajgesowi zwrócić **wypłaconą sumę**.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Gustaw zapytał cichutko i nieśmiało:

— Cóż, Steniusieńko, nie przywitasz się nawet ze mną?

— Owszem — szepnęła Stenia, słabo ściskając podaną jej dłoń.

— Nie spodziewałaś się mnie?

— Może... — odrzekła — chociaż... — i urwała nagle.

— Dokończ, co chciałaś powiedzieć.

— Guciu — szepnęła zduszonym głosem — my już nie mamy prawa widywać się w taki sposób.

Zawołał z zapałem:

— Cóż ty wygadujesz, Steniusieńko? Czyżbyś już sobie nie przypominała ostatnich słów naszej wczorajszej rozmowy?

— Ach, to masz na myśli — szepnęła drżącym głosem — więc ty je tak dobrze pamiętasz?...

— O, — krzyknął Gustaw z przejęciem — świdrują mi mózg od chwili, gdyśmy je oboje wypowiedzieli. Ale obmyśliłem to wszystko szczegółowo i doszedłem do wniosku, że nie wolno mi zostawiać w twem umyśle podobnej myśli.

— I ja, Guciu, pomyślałam sobie to samo. Zrozumiałam, że tylko dlatego, iż mnie kochasz, nie możesz decydować się na śmierć, ty, w twoim wieku, z takiemi widokami na przyszłość...

— Maleńka moja... Zwracasz się do mnie ze słowami, które ja do ciebie skierować chciałem. Ty, taka piękna i taka młoda... Jeżeli ja nawet zejdę z tego świata, nie mam prawa pociągać cię za sobą.

— A cóż ja bez ciebie pocznę na świecie? Jestem z tych, co tylko raz w życiu kochają.

— Ja także — rzekł Gustaw z naciskiem — nie należę do tych, co swe serce dają i odbierają. Należy ono wyłącznie do ciebie. Czy myślisz, że zdołałbym przeżyć cię?

— Ja ciebie też nie...

— Ha, w takim razie wróćmy do naszego zamiaru. Skoro nie możemy razem kroczyć w życiu, niech nas przynajmniej śmierć połączy. Innego sposobu niema.

— Niema... — powtórzyła, jak echo Stenia.

— A śmierć naszą opłakiwać będą krwawemi łzami ci, co ją zawinili. Szkoda jednak, bo moglibyśmy być ze sobą bardzo szczęśliwi.

— Niestety, marzenia nasze okazały się niezisczalne. Ale nasze pragnienie spełni się i tak. Czy na niebie, czy na ziemi, aby tylko razem...

— Tak, to prawda. Kiedy ruszymy w tę naszą ostatnią podróż?

— Kiedy tylko zechcesz.

— Nie, nie!... — krzyknął nagle Gustaw z zapałem — pozwól, niech odejdę sam!

— O, zabraniam ci tego, Guciu! Zresztą, czyż nie byłoby podłością z twej strony porzucać mnie?... Zostawić samą?

— Masz słuszność... — wybełkotał Gustaw.

— A widzisz...

— Więc? — zapytał — kiedy? Może jutro?

— Dobrze — szepnęła, dodając — pójdziemy jutro na to samo miejsce za miastem... Tam gdzie się zaczęło, tam niech się skończy.

— Nie — odrzekł — wolałbym, aby to się stało u mnie.

— U ciebie? — zapytała ze zdziwieniem i obawą.

— A tak. Czegóż się obawiasz? Jestem przecież już jakby twoim mężem, czy nie?

Westchnęła głęboko. On zaś mówił, jakby snując senne marzenie:

— Cały mój pokój ukwiecę na twe przybycie. Zaśniesz na posłaniu z twych ulubionych goździków i róż. Zostawimy list, prosząc, aby nas razem pochowano. Ci, których surowość nie pozwoliła nam się złączyć na ziemi, nie będą aż tak okrutni, by nas rozłączać po śmierci.

Stenia spojrzała mu w oczy i zapytała:

— A jak... skończymy ze sobą?

— Nic się nie bój. Już wszystko obmyśliłem. Nie będziesz cierpiała.

— Ale ty chyba też nie?

— Umrzemy razem. Czy przyjść po ciebie, gdy wyjdziesz z magazynu?

— Nie. Przyjdę sama. O zmroku.

— A w ciągu dnia jutrzejszego czy nie zobaczę cię choć na chwilę?

— Nie. Pozwól mi przygotować się samej do tej uroczystej chwili. To moja jedyna prośba.

— O, boję się, że zmienisz zamiar. Rozmyślisz się! — zawołał z goryczą.

— Przysięgam ci na naszą miłość, Guciu, że ani chwili dłużej żyć nie chcę.

— Nie cofniesz się w ostatniej chwili?

— Nie cofnę się, jak ty... A teraz... rozstańmy się już. Nie chcę, żeby moja opiekunka się zaniepokoiła lub zaczęła podejrzewać...

— Rozumiem, ale już mam odejść?...

— Czyż nie rozstajemy się po raz ostatni?...

— Dobrze więc — szepnął, ściskając jej dłoń — i dowidzenia, Steniusieczko — do jutra.

— Do jutra — szepnęła cichutko, poczem zmusiła się do smutnego uśmiechu. On też.

Gdy pani Baczkowska wróciła do pokoju, zastała Stenkę już samą. Przyjrzała jej się niespokojnie. Stenia wszakże rozproszyła jej obawy, rozmawiając najspokojniej. Wkrótce wrócił też Zbyszek.

Około dziesiątej pani Baczkowska powiedziała, że już czas iść spać. Stenia ucałowała ją czule i udała się do swego pokoiku. I tu dopiero wszelka odwaga ją opuściła. Była bliska omdlenia. Od dwóch godzin panowała nad sobą tylko nadludzkim wysiłkiem woli. Teraz zbyt naciągnięta sprężyna nerwów groziła pęknięciem. Padła na kolana i modliła się długo a żarliwie. Gdy zaś wstała, była jakby odmieniona. Jakby oświetlona aureolą męczeństwa, zawołała drżącym głosem:

— Nie... Gucio nie zabije się ze mną... Umrę sama...

W jej rozgorączkowanym mózgu zawirowało tysiące myśli. Doszła do wniosku, że nie wolno jej pociągać za sobą w toń śmierci ukochanego, który w dzikim szale też chciał tam za nią wpaść. Byłoby to zbrodnią z jej strony, gdyby przyjęła tę ofiarę ukochanego.

Podeszła do drzwi i nasłuchiwała. Panowała zupełna cisza. Dom cały już spał. Nikt nie przeszkodzi jej więc w wykonaniu jej zamiaru.

Wzięła papier listowy, który jej podarował Zbyszek na ostatnie imieniny. Wyjęła dwa arkusze papieru i dwie koperty.

W jednym liście, skierowanym do opiekunki pisała:

„Gdy przeczytasz te słowa, Twojej małej Stenki już nie będzie na świecie... Nie chcę i nie mogę dłużej żyć. Przepraszam, że ci wyrządzam ból, tak okrutny, ale sama nie chciałabyś, nieprawdaż, patrzeć na moje straszliwe cierpienia?

Kroczę ku memu wyzwoleniu. Więc żegnaj mi, dobra i kochana Opiekunko, coś z tak świętą i bohaterską troskliwością spełniała obowiązki, które zbyt ciężkie, snać, wydały się moim rodzicom.

Spodziewałam się, że któregoś dnia zdołam dać ci dowód mej wdzięczności i spłacić zaciągnięty dług. Niestety, i tego szczęścia mi mieć nie sądzono. Odchodzę z długiem niezapłaconym i to mnie w tem wszystkiem najbardziej trapi.

A więc żegnaj mi, Ty, dobra kochana... żegnaj, Zbyszku! Myślcie oboje o Waszej biednej Stence, która odchodzi w zaświaty i udzielcie jej rozgrzeszenia... Raz jeszcze Was żegnam, Was oboje, których tak bardzo kochałam... Stenka".

Chciała teraz jeszcze napisać do rodziców Gustawa. Ale co? Czy przyznać im się, że się zabija? Nie można, bo wtedy Gucio natychmiast pójdzie za nią. Pisać o ucieczce? Też niesposób. Gucio gotów ją szukać może nawet po całym świecie. Więc może jednak najprościej będzie doprawdy napisać tak, jak jest. Chyba? Napisała więc:

„Szanowni Państwo, syn Wasz zawiadomił mnie o Waszym niezachwianym sprzeciwie co do naszego małżeństwa. Odrzekłam mu, że powinien być Wam posłuszny.

Aby nie iść przeciw Wam, postanowiliśmy umrzeć razem. Ale choć nie mieliście litości nade mną, ja chcę się zlitować nad Wami i sama zapłacę życiem zato tylko, że odważyłam się kochać i być kochaną.

Pilnujcie Państwo Gucia bardzo skrzętnie. Nie spuszczajcie go z oka ani na chwilę. Pokażcie mu ten list, który jest wyrazem mojej ostatniej woli. Powiedzcie mu, że umieram, aby on mógł dalej żyć.

I nie myślcie, że żywię wobec Was jakąkolwiek nienawiść. Uznaliście Państwo za wskazane postąpić zgodnie z przesądami Waszej sfery, która zawsze łamie życie biednym i słabym. Wybaczam Wam i mniemam, że Wasze sumienie też Wam wybaczy."

Pierwszy list położyła tak, żeby go pani Franciszka mogła odnaleźć odrazu. Drugi włożyła do kieszeni.

Była godzina pierwsza w nocy. Stenia rozejrzała się jeszcze po swoim pokoiku... I mimowoli zanuciła w myśli: „Ostatni jeszcze raz"...

I taki ból opanował ją, że omal nie zemdlała. Zapanowała wszakże nad sobą w obawie, że tem zniszczy swe zamiary. Może to ktoś usłyszeć... Więc cichutko, cichuteńko na palcach wyszła, drżąc tylko o to, aby głośne kołatanie jej serca nikogo nie przebudziło.

Pomimo panujących ciemności Stenia, doskonale znająca całe mieszkanie, przeszła przez nie, nie potrącając nawet jednego mebelka. Cichutko nacisnęła klamkę i...

...i w tej chwili wydawało jej się, że padnie zemdlona, takiego dostała nagle zawrotu głowy. Minęło jej to wszakże szybko. Przesłała tylko jeszcze milczący pocałunek powietrzny dla opiekunki i jej syna, których już nigdy więcej nie ujrzy. Poczem wyszła i zamknęła drzwi z taką samą ostrożnością, z jaką je otworzyła.

Wnet była już na ulicy. Poszła. Po drodze rzuciła list do państwa Tarlickich do zielonej skrzynki, aby adresaci otrzymali go możliwie jak najszybciej...

Gdy list w nocnej ciszy spadł na dno skrzynki z suchym szelestem, wydało się Stence, że jej ktoś przeszył serce sztyletem.

Od tej chwili już niemal straciła świadomość tego, co się z nią dzieje...

W głowie zapanowała dziwna pustka. Szła, szła, szła, prosto przed siebie jakby w jakiemś oszołomieniu...

Po dłuższym czasie znalazła się na moście Poniatowskiego...

Rozejrzała się dokoła...

Ani żywej duszy...

Przechyliła się przez barjerę mostu...

Szara Wisełka była teraz czarna, mroczna, ponura...

Tylko przy brzegach odbijały się w niej światła latarń elektrycznych...

Nęciła ją ta czarna toń i odstraszała zarazem...

Wahania Steni trwały wszakże tylko chwileczkę...

Przeżegnała się...

Poczem szepnęła tylko jeszcze:

— Guciuńku... żegnaj!...

I nagłym skokiem przesadziła barjerę mostu.

Mignęła czarna plama...

Fale Wisły rozwarły się...

Coś plusnęło...

Potem przez kilka chwil chodziły jeszcze po wodzie coraz szersze kręgi..

Aż wreszcie znów zapanowała grobowa cisza...

Dalszy ciąg jutro.

Więzienie w Anglji, to prawie uzdrowisko

Obfity stół, ogrody, sofy, bilard i karty umilają pobyt

W tych dniach opinja publiczna Anglji dowiedziała się, że władze więzienia w Brixton pozwoliły więźniom uczyć się tańców. Obecnie więc więźniowie w Brixton, poza innemi wygodami, będą mogli jeszcze poznać tajniki tanga i foxtrotta.

Anglicy żartobliwie nazywa ją ten zakład karny „Sanatorjum Brixton" i rzeczywiście więzienie zasługuje na tę nazwę. Jest tam komfort, któryby obudził zawiść u niejednego biedaka. Jest to bowiem szczególne więzienie, do którego nie każdy może się dostać. Przeznaczone jest dla nieuczciwych dłużników, którzy nie chcą, lub nie mogą płacić zaciągniętych zobowiązań. Zgodnie z prawodawstwem angielskiem, ten, kto unika zapłacenia należności, może dostać się do więzienia. Gdy sąd uzna roszczenia wierzyciela za słuszne, nieuczciwy dłużnik wędruje do więzienia. W zeszłym roku znajdowało się tam 20.000 więźniów, w tem 7.000 kobiet.

WYGODY SĄ TU KONIECZNE

Całe więzienie jest podzielone na 6 klas: trzy z nich są przeznaczone dla mężczyzn i 3 dla kobiet. Do pierwszej, najwytworniejszej, klasy dostaje się ten, kto zaciągnął poważne zobowiązania. Naprzykład ten, kto dostał się do więzienia za dług wynoszący 5000 funtów, znajduje się w o wiele wyższej klasie, niż ten, kto stracił wolność za 10 funtów. W wyższej klasie panuje większy komfort i lepsze traktowanie, chociaż i więźniowie niższych klas nie mają się naco skarżyć. Władze wychodzą bowiem z tego założenia, że ludzie zajmujący wyższe stanowisko społeczne, cieszą się większym kredytem i mogą zaciągać większe pożyczki. W więzieniu zaś nie ma potrzeby pozbawiać ich tych wygód, do których są przyzwyczajeni.

WIĘŹNIOWIE GRAJĄ W BILARD I KARTY

Pierwsza klasa zajmuje całe piętro. Każda cela jest jasna i czysta. Jest przytem tak umeblowana, że przypomina raczej wytworny pokój hotelowy, niż celę więzienną. Na szerokim korytarzu są umieszczone doniczki z tropikalnemi roślinami pokojowemi; w dość obszernych wnękach znajdują się stoliki do gry, przy których więźniowie mogą spędzać czas. Ten, kto chce grać w bilard, domino lub brydża, znajdzie tam wszystko, co mu potrzebne do gry. Jeśli chce, może udać się do pokoju muzycznego i grać na pianinie, lub innym instrumencie. Może również udać się do czytelni i zagłębić się w czytaniu najnowszych książek. Poza tem ma do swej dyspozycji basen, w którym może pływać dowoli.

WYTWORNIE PODANE OBIADY

W jadalni więźniowie zasiadają przy stołach, nakrytych śnieżno - białemi obrusami. Wytworne dania podają im biało ubrani kelnerzy, którzy usługują im z taką uprzejmością, jakby to robili w najelegantszych restauracjach londyńskich. W niższych klasach panuje mniejszy komfort, lecz i tam więźniowie nie uskarżają się na brak wygód i rozrywek.

UROZMAICONY DZIEŃ „SKAZANEGO"

Rozkład zajęć takiego „biednego" więźnia jest następujący: O świcie więźniowie biorą kąpiel, gimnastykują się i jedzą śniadanie. Do godziny 10-ej trwa spacer po ogrodzie więziennym. Podczas tego spaceru więźniowie mogą przeglądać poranne dzienniki, i grać w golfa, tennisa lub w jeszcze inny sposób uprzyjemniać sobie czas. O godzinie 10-ej wraca się do cel, gdzie czeka się na wizytę lekarzy. Potem następuje drugie śniadanie. Od śniadania do 12-ej, każdy więzień może spędzać czas, jak mu się żywnie podoba. Po obiedzie można udać się na drzemkę poobiednią lub grać w karty. O godzinie w pół do czwartej jest podwieczorek, po którym „godni pożałowania" więźniowie muszą się udać po raz drugi na spacer. Wieczorem urządza się dla nich od czasu do czasu przedstawienia teatralne, w których biorą udział najlepsi angielscy artyści.

NIE TAK ŁATWO UWIĘZIĆ DŁUŻNIKA

Życie więc w tem szczególnem więzieniu płynie bardzo beztrosko. Należałoby przypuszczać, że nieuczciwi dłużnicy rwą się do tego, by dostać się za jego kraty. W istocie sprawa przedstawia się inaczej. Nikt nie chce iść nawet do takiego więzienia. Największą bowiem karą dla Anglików jest pozbawienie wolności. Poza tem uwięzienie jest związane z wieloma trudnościami, które musi pokonać wierzyciel, zanim uda mu się osadzić dłużnika za kratami. Musi mieć dwóch świadków, którzyby potwierdzili, że rzeczywiście pożyczył pieniądze. Musi wykazać sądowi, że zdobył je uczciwą drogą. Władze interesują się również jego życiem prywatnem i chcą wiedzieć, czy jest solidarnym i godnym zaufania człowiekiem. Dłużnik zaś musi wykazać, że znalazł się w trudnościach finansowych nie z powodu lekkomyślnego postępowania. Gdy to mu się nie udaje, wędruje za kraty. Przytem karę odsiaduje na raty. Gdy dostał naprzykład rok więzienia, co roku odsiaduje trzy miesiące. Czyni się to w celu umożliwienia mu spłacania należności. Wyrok jednak przez cały czas zostaje utrzymany w mocy i w każdej chwili wierzyciel może domagać się, by dłużnik znów powędrował do więzienia.

Utrzymanie takiego więzienia pochłania wielkie koszty. Skarb państwa bardzo mało jednak łoży na jego utrzymanie. Każdy więzień musi sam płacić za przebywanie w więzieniu. Płaci skarbowi 20 procent sumy, jaką jest winien wierzycielowi, i tę sumę ściąga się od niego z całą bezwzględnością.

Poza tem każdy więzień ponosi jeszcze konsekwencje moralne. Gdy wydostanie się na wolność i zawiera, jakąkolwiek tranzakcję handlową, musi wykazać, że nie ma długów. Niemeldowanie o tem jest uważane za przestępstwo.

Rozumie się, że istnieją hochsztaplerzy, którzy zapomocą różnych forteli potrafią zmylić czujność władz i do stać się do więzienia, jako „prawdziwi" dłużnicy, by tam przez jakiś czas żyć beztrosko na koszt państwa. Gdy jednak ich oszustwo wyjdzie najaw, odsyła się przestępcę do prawdziwego więzienia, gdzie niema palm, białych obrusów, ani gry w karty.

Wiadomości sportowe

NIEDZIELA NA BOISKACH

W Warszawie

W hali CIWF o godz. 11 zawody lekkoatletyczne pań i panów.

Na boisku Fortu Bema na Powązkach o godz. 11-ej mecz piłkarski pomiędzy Fortem Bema a PWATI.

W lokalu Elektryczności przy ul. Elektrycznej o godz. 16-ej robotnicze mistrzostwa Warszawy w zapasach.

W lokalu Orkanu przy ul. Dworskiej mecz bokserski Prąd — Orkan

W teatrze Scala przy ul. Dzielnej mecz bokserski Polonia — Hasmonea.

W lokalu WOKS (Chmielna 5), o godz. 10-ej sędziów piłkarskich.

Na prowincji

W Krakowie ogólnopolskie zawody pływackie.

W Lublinie mecz bokserski Warszawa — Lublin.

We Lwowie bieg naprzełaj z udziałem Kucharskiego i finały koszykówki męskiej o puhar PZGS.

W Poznaniu mistrzostwa lekkoatletyczne okręgu w hali i mecz bokserski Wisła — Sokół.

W Katowicach mecz hokejowy BKE Budapeszt — SKH Śląsk i szermiercze mistrzostwa Śląska.

W Krynicy saneczkarskie mistrzostwa Polski i międzynarodowy turniej hokejowy.

W Zakopanem międzynarodowe narciarskie zawody Zw. Strzeleckiego i pokazowy konkurs skoków na Krokwi.

W Worochcie międzynarodowe mistrzostwa narciarskie Polski akademików.

W Białymstoku mecz bokserski Wilno — Białystok.

W Gdańsku mecz bokserski Bukareszt — Gedania.

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA TENISOWE

KOPENHAGA. — Na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych w Hali Hilda Sperling wśród pań doszła już do finału. Przeciwniczką jej będzie Hollis, albo Gleerup.

W piątkowych rozgrywkach Pallada pokonał Malfroy 6:1, 6:2, Haanes wygrał z Ullrichem 7:5, 7:5, Jacobsen zwyciężył Jensena 6:2, 6:1, wreszcie Stedman oddał zwycięstwo Kukuljevicowi bez walki ze względu na kontuzję ręki.

AKADEMICKIE MISTRZ. NARCIARSKIE POLSKI

WOROCHTA — W piątek rozpoczęły się w Worochcie międzynarodowe akademickie mistrzostwa narciarskie Polski.

Bieg panów na 16 klm. zgromadził 36 zawodników, z których bieg ukończyło 24. Niespodzianką była doskonała forma zawodnika krakowskiego A. Z. S. Ustupskiego, który wygrał bieg w czasie 1:36:50, bijąc szereg znanych zawodników krajowych i zagranicznych. Drugie miejsce zajął Wojno z gdańskiego A. Z. S., w czasie 1:42:20, przed Paulisem (Łotwa), Stojakowskim (Warszawa), Rajskim (Zakopane) i Dabellinem (Łotwa).

W biegu pań startowało 9 zawodniczek, z których bieg ukończyło 6. Zwyciężyła Mirdza (Łotwa) w czasie 56:26 przed Mazurkową (AZS — Warszawa) i Postępską (AZS — Wilno).

Feljeton radjowy

Nowy typ niebezpiecznego manjaka

Wśród typów, które wydał na świat wiek XX jedno z pierwszych miejsc zajmuje manjak radjowy, zwany „lampowi czem".

Wszyscy już mniej więcej znają ten opętany manją „kręcenia" typ słuchacza radjowego. Szczęście, że choroba ta nie jest dziedziczna i dzieci takiego „falomanjaka" dziedziczą po nim tylko rozstrojony nerwowo — aparat.

Jeżeli debatujecie i potrząsacie głowami nad ofiarami zgubnych namiętności — to płaczcie przedewszystkiem nad tym usidlonym przez fale radjowe, nieuleczalnie chorym, zawieszonym między niebem, a ziemią, godnym najwyższego politowania — człowiekiem.

Choroba ta zaczyna się prawie niewinnie.

— A możeby tak kupić aparat radjowy?

„Radjo nie zbytek, radość pożytek" — słyszy dokoła taki nowowstępujący w szeregi ochotnik - radjoamator. Prędzej, czy później kończy się tem, że odbiornik radjowy rozwielmożnia się w domu posiadacza.

Pierwszy lekki, nieśmiały ruch ręką. Wskazówka opiera się o Warszawę, potem o Paryż, tuż za Paryżem, w geografji radjoodbiornika leży Moskwa, a potem, to już siła rozpędu — Wiedeń, Florencja, Praga, Lyon, Budapeszt, Londyn, Graz...

Karuzel wrażeń!

Dosiadłszy, jak bajkowego rumaka fal długich, średnich, krótkich, ultra-krótkich, gna taki lampowicz naoślep przed siebie wśród gwizdów, wycia i zgrzytów... byle dalej. Byle dalej na sabat radjowy! Byle jak najwięcej stacyj „złapać"!

I ja właśnie mam takiego przyjaciela. Człowiek chory jest na lampowy aparat.

Siedzi przy aparacie i kręci. Chcesz — powiada — Londyn?

— A co tam nadają?

Wszystko jedno, zobaczymy.

Z Londynu rozbrzmiewa właśnie Symfonja Schuberta w pierwszorzędnem wykonaniu. Trwa to jednak ułamek sekundy. W momencie najcudowniejszego Adagio, rozlega się znagła, jakby ze zdławionej piersi krzyk — „Ja sem mlada wdowa..."

Co to jest?

— To? Praga — odpowiada taki nikczemnik z najspokojniejszą w świecie miną — jak ci się nie podoba, mogę dać Tuluzę.

Istotnie, za chwilę młoda wdowa z Pragi urywa kokiete ryjne trele i pozwala się wyżalić jakiemuś skrzywdzonemu contr-altowi... „Un jour que tu me quittes"... płynie zdławiony szept diseuse'y. — Ogarnia mnie nastrój. Ulegam czarowi tego głosu. — Wtem skrzywdzona Francuzka, jakby jej kto podstępnie ząb trzonowy wyrwał, pisnęła dziko, wrzasnęła tysiącami głosów i z głośnika rozperliły się tony koloraturowej trąbki.

— Coś ty zrobił? — pytam, a ręce zaciskają mi się kurczowo. Czuję, że uduszę tego łotra.

— Zgrzyty? To wyładowania atmosferyczne. Zupełnie zrozumiałe zjawisko. Nic na to nie poradzę.

Próbuję jeszcze w sposób łagodny obłaskawić go i mówię: — Posłuchajmy, Mundek, Warszawy. Teraz właśnie jest koncert chopinowski. Przecież uwielbiasz Chopina.

— Dobrze, godzi się łagodnie.

Słuchamy. Myślę sobie — no wzięło go — i korzę się jeszcze bardziej przed genjuszem Chopina. — Wszystko to, proszę państwa, okazało się złudzeniem. Preludja miały refren „Giovinezzy", „Giovinezza" wywinęła koziołka z Jodlerem w Grazu, pogrzebały ich kastaniety madryckie, a o tem wszystkiem (zdaje mi się, bo nic nie rozumiałem) opowiedziała z Rygi w biuletyny nie prasowym — speakerka.

W głowie miałem chaos, zamęt, przed oczami latały mi zielone i czerwone płaty, plamy, koła.

Mundek siedział i kręcił dalej.

— Jest już dwunasta, dzisiaj skończę w Tuluzie...

— W Tworkach, rozumiesz w Tworkach! Nie masz pojęcia o tem, jak należy słuchać audycyj radjowych! — krzyknąłem nagłem strasznym głosem — i wybiegłem na ulicę.

Chłód nocy oprzytomnił mnie.

Kiedy się kładłem spać i pomyślałem, że on tam jeszcze siedzi i kręci dostałem zawrotu głowy i runąłem w łóżko.

Kiedy szczęście sprzyja?

Do wszystkiego potrzeba mieć trochę szczęścia. Tak wszyscy zwykle wzdychamy, ale nie wszyscy zastanawiamy się nad właściwem znaczeniem tych słów. Trochę szczęścia — to nie znaczy, by pieczone gołąbki same wpadały do gąbki. Rzecz trzeba należycie przygotować, opracować i, z wiarą i ufnością w swoje szczęście, iść naprzód. Wtedy szczęście sprzyja.

Gdy komuś się uda, mówimy: ma szczęście. Ale czy zastanawiamy się nad tem, że on to szczęście sobie sam przygotował? Jeżeli wygrał na Loterji Państwowej, czyż nie musiał sobie wygraną przygotować przez nabycie losu? Przecież dotychczas jeszcze nikt nie wygrał, kto losu nie miał.

Otóż wygraną na Loterji może sobie każdy łatwo przygotować, kto tego naprawdę chce. Wystarczy pójść do kolektury i zaopatrzyć się w los. Gdy to zrobi, ma już wszelkie szanse wygrania.

Ciągnienie I-ej klasy 33-ej Loterji rozpoczyna się 20 lutego i trwa 4 dni.

Zadusił a potem powiesił żonę na drzewie

Krwawa zbrodnia pod Kielcami

Sąd Okręgowy w Kielcach rozpatrywał sprawę Władysława Gada, lat 19, mieszkańca wsi Strawczynek, pow. kieleckiego, oskarżonego o zabójstwo swej żony, Bronisławy.

Swego czasu Gad skazany został na miesiąc więzienia za kradzież gęsi, wówczas zwrócił się do jednego z miejscowych gospodarzy z propozycją założenia za niego kaucji, wzamian za co ożeni się z jego córką.

Propozycja została przyjęta i wkrótce odbył się ślub Gada, któremu teść obiecał poza tem wznieść budynki gospodarskie. Przyrzeczenia jednak nie dotrzymał, co było przyczyną niesnasek rodzinnych. Gad począł odgrażać się żonie, że ją zabije, lub powiesi. Z zamiarów swych Gad zwierzył się również kolegom.

W kilka dni później znaleziono żonę Gada powieszoną na drzewie w pobliskim lesie. Miejsce pod drzewem zostało wydeptane i dokoła rozrzucone zostały paciorki z różańca, którego część pozostała na szyi Bronisławy Gadowej.

Ekspertyza zwłok wykazała, że Gadowa została ogłuszona potężnem uderzeniem w głowę, a następnie uduszona i powieszona na drzewie.

Oskarżony nie przyznał się do zamordowania swej żony, sąd jednak naskutek zebranych dowodów i poszlak skazał go na 15 lat więzienia.



Major Lewicki, który na międzynarodowych zawodach hippicznych w Berlinie zdobył ostatnio Puhar Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy. W biegu startowali jeźdźcy włoscy, polscy, szwedzcy i duńscy. Obok mjr. Lewickiego stoi porucznik szwedzki Bauer, który w biegu tym przybył drugi zkolei.

Zginął wór z pieniędzmi

Afera kolejowa na szlaku Żyrardów — Warszawa

Do Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął już akt oskarżenia w głośnej sprawie zaginięcia na stacji Warszawa Główna worka z pieniędzmi.

W marcu ub. roku zawiadowca stacji w Żyrardowie przekazał do kasy zbiornikowej w Warszawie worek z pieniędzmi w kwocie 5.300 zł.

Worek ten, jak zwykle, był umieszczony w skrzyni ambulansowej.

Po otwarciu skrzyni okazało się, że worka brak. Zawiadomione władze kolejowe przeprowadziły szczegółowe dochodzenie.

Wykazało ono, że jest rzeczą wykluczoną, aby worek zginął między stacjami, lub też, aby worek poprostu nie był włożony do skrzyni ambulansowej. Nieszkodzone plomby wskazywały nato, że kradzieży dopuszczono się na stacji w Warszawie.

W tym też kierunku poszło śledztwo.

Uwagę władz kolejowych zwrócił fakt, że skrzynia ambulansowa nosiła plombę warszawską, gdy tymczasem normalnie winna być ostemplowana plombownicą żyrardowską.

Poza tem cyfry na plombie, zamiast 064, były odciśnięte, jako 460.

Z tego widać było, że przy plombownicy manipulował ktoś niezbyt z nią obeznany.

Przesłuchano wszystkich kasjerów i straż kolejową. Okazało się, że kasjer kolejowy na stacji Warszawa Główna, Henryk Zdrojewski krytycznego wieczora wysłał strażnika na miasto do żony, jakkolwiek żona odwiedziła go przedtem na stacji.

Po powrocie strażnik zauważył, że kasjer Zdrojewski jest silnie zdenerwowany i stara się coś ukryć. Zdenerwowanie kasjera w toku prowadzonego dochodzenia stale wzrastało. Jakkolwiek nie było jeszcze w stosunku do Zdrojewskiego początkowo żadnych poszlak — padał on przed swoimi przełożonymi na kolana, wołając:

— Dajcie mi się tylko pożegnać z żoną!

To zachowanie, napozór dziwne, miało swoje wytłumaczenie. Bo oto okazało się, że Zdrojewski w rzeczywistości dopuścił się kradzieży, otrzymawszy w tym celu od drugiego kasjera Tomasza Zielińskiego klucze do skrzyni ambulansowej.

Przy rewizji okazało się, że ponadto Tomasz Zieliński zdefraudował z kasy kolejowej 10.000 zł.

Obaj kasjerzy, Zieliński i Zdrojewski, staną wkrótce przed Sądem Okręgowym.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.03 „Gazetka rolnicza". 9.15 Muzyka. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Jana w Toruniu. 11.25 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Poranek Symfoniczny. 14.00 „Zachowane pozory" — humoreska. 14.20 Muzyka lekka. 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Na Gromnięzną" — opowiadanie Ewy Zarembiny dla dzieci. 16.15 Koncert. 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 Muzyka taneczna. 17.40 „Warszawska migawka regjonalna". 17.55 Zagadka muzyczna z nagrodami. 18.30 Wielki Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne Marji Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej p. t. „Biedna młodość". 19.15 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 „Co czytać?". 20.00 Koncert w wyk. Orkiestry P. R. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 Na wesołej lwowskiej fali p. t. „Na ślizgawce". 21.30 „Podróżujmy". 22.05 „Tańczmy!" Gra Mała Orkiestra P. R. 23.10 Muzyka taneczna.

Straszna trucizna w kiełbaskach

Starszy asystent Kliniki Chirurgicznej Uniwersytetu Warszawskiego dr. Karol Byrkowski nabył w firmie „Mirama" przy ul. Senatorskiej 6 ćwierć kg. kiełbasek.

Nazajutrz dr. Byrkowski, będąc w Klinice, poczęstował kiełbaskami swoich kolegów - lekarzy dr. Henryka Bychowskiego i Gustawa Fursa.

Po kilku dniach wszyscy lekarze ciężko zachorowali. Choroba miała objawy niestychanie groźnej dla życia trichinozy (włośnicy). Trychinoza powstaje naskutek przedostania się do organizmu ludzkiego zarazku trychin, pasorzytujących w ciele świń.

Obecność trychin w mięsie daje się wykryć przy pewnej kontroli, a usunąć je można przez należyte przegotowanie lub uwędzenie mięsa.

Pozostałe kiełbaski, nabyte w firmie „Mirama" przesłano do zbadania w Państwowym Zakładzie Badania Żywności. Okazało się, że istotnie kiełbaski zawierają ogromną ilość trychin.

Tymczasem stan lekarzy pogarszał się z każdym dniem, a w szczególności dr. Byrkowskiego stał się niemal beznadziejny. Trychina bowiem w 30 proc. kończy się śmiertelnie.

W związku z tem we wszystkich sklepach firmy „Mirama" — to jest przy ul. Świętojańskiej i w Jabłonnie przeprowadzono rewizję, której wyniki były nadspodziewane. Nietylko, że znaleziono mięso nieostemplowane, ale także rewizja wykryła kawał mięsa, przygotowanego do wyrobu wędlin, w stanie zupełnego rozkładu.

W tym samym czasie szpitale warszawskie zaczęły sygnalizować, że zgłaszają się tam ludzie z jawnemi objawami trychinozy. Jak się okazało, byli to wszyscy klienci firmy „Mirama".

Niepozbawionym pikanterji był fakt, że na trychinozę zapadł nawet ekspedjent tej firmy, Jan Wilczyński, który w czasie pracy spożywał wyroby „Mirama".

Rodzina Wilczyńskiego była zdrowa, gdyż on do domu przy nosił wędliny, nabywane... w innej firmie.

Po przeprowadzeniu szczegółowego dochodzenia, akta sprawy przekazano prokuratorowi, który pociągnął zarządców firmy „Mirama" Michalinę i Feliksa Rachmielowskich do odpowiedzialności karnej. Sensacyjna ta sprawa znajdzie się wkrótce na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Czy jesteś członkiem LOPP

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

Przed kilku laty głośna była w Warszawie śmierć przemysłowca i obywatela ziemskiego Wolskiego.

W kilka miesięcy po śmierci Wolskiego zgłosiła się do Urzędu Śledczego siostra zmarłego wraz ze swoim bratem. Prosili o przeprowadzenie śledztwa, gdyż śmierć ich brata wydawała im się podejrzana. Bachrach obiecał podjąć się śledztwa, jeśli naczelnik i Komenda Główna P. P. wydadzą pozwolenie.

IV.

—O ile brat mój padł ofiarą zbrodni, to, nie mówiąc już o korzyściach materjalnych, jakie przypadłyby rodzinie, gdyż wtedy testament z pewnością zostałby unieważniony, — rozchodzi mi się jeszcze bardziej o pomszczenie jego śmierci.

— O ile naczelnik i Komenda nie będą miały nic przeciw memu wyjazdowi, to mogę dziś jeszcze, lub najdalej jutro wyjechać. Udamy się zpowrotem do naczelnika i tam raz jeszcze tę sprawę omówimy.

Jak było do przewidzenia naczelnik zgodził się na mój wyjazd zagranicę, również i Komenda Główna nie miała żadnych zastrzeżeń.

Następnego wieczora, zaopatrzony w poważniejszą gotówkę, zająłem miejsce w pociągu pośpiesznym Warszawa — Paryż. Miałem ze sobą tylko fotografję młodej wdówki, oraz jej panieńskie nazwisko, jak również i nazwisko jej kuzyna doktora P.

Po przybyciu do Paryża pierwsze kroki skierowałem do naszego poselstwa. Szczęście mi sprzyjało, gdyż dowiedziałem się tam, że Wolski brał przed 2 laty ślub cywilny i kościelny w Paryżu, przyczem jeden z urzędników poselstwa wiedział również w jakiej parafji był brany ślub. Już po dwóch godzinach miałem w kieszeni odpis aktu ślubu nego.

Zastanowiła mnie różnica w nazwisku młodej wdówki. W Warszawie poddano mi nazwisko Grochalska, gdy tymczasem w akcie ślubnym figurowała ona jako Agnieszka Grochal, lat dwadzieścia, córka Marcina i Leokadji, urodzona w Turce nad Stryjem (Małopolska). Udałem się natychmiast do prefektury policji i tam ustaliłem, że Grochalówna vel Grochalska przybyła do Paryża na krótki czas przed ślubem i że zamieszkiwała po przednio w Verviers (Belgja).

Co się tyczy doktora P., to stwierdziłem, że studjował on w Paryżu medycynę i, nie ukończywszy studjów, wyjechał w niewiadomym kierunku.

Postanowiłem pojechać następnego dnia do Verviers, by tam uzyskać jakieś, tyczące się młodej wdówki, dane. W Verviers niestety nikt jej nie znał i nigdy tam nie zamieszkiwała.

— Radziłbym wam kolego pojechać do St. Pierre — powiedział mi jeden z komisarzy tamtejszej policji. — Jest to miejscowość wpobliżu Verviers i zamieszkuje tam bardzo wielu emigrantów polskich, — górników. Tam z pewnością dowiecie się czegoś o rodzinie Grochalów.

Posłuchałem jego rady i, przyznać muszę, nie żałowałem tego. Po przybyciu udałem się do kolonji. Już do pierwszego napotkanego górnika-Polaka dowiedziałem się o rodzinie Grochalów.

— Znałem dobrze starego Grochala — rozpoczął mój informator. — Był to bardzo pracowity i pobożny człowiek, umarł cztery lata temu, a niedługo potem i żona poszła za nim.

— Czy mieli dzieci? — zapytałem.

—Owszem, syna i córkę. Syn jeszcze tu jest i pracuje w kopalni, a córka to już trzy lata temu, jak uciekła z domu i więcej jej nie widzieli. Ładna dziewucha była, ale straszne ladaco. Wszyscy mówią, że to przez nią ojciec i matka pomarli, a jej brat to nawet nie chce jej znać.

— Cóż ona takiego zrobiła? — pytałem dalej.

— To było dobre ziółko. Mając lat szesnaście, już zaczęła romans z panem, u którego była za guwernantkę do dziecka. Bo trzeba panu wiedzieć, że chociaż prosta dziewczyna, to do szkoły chodziła i po francusku parlowała, jak Francuzka urodzona. Kiedy pani dowie działa się o niej i swoim mężu, to przegnała ją. Wtedy uciekła z domu i od tego czasu już jej nikt tu nie widział. Ludzie gadają, że poszła na lekką drogę i z pewnością zginie gdzieś marnie pod płotem.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

STRESZCZENIE

Słynny lekarz chicagowski Stanisław Graba został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. W kryjówce gangsterów zastał ciężko rannego młodzieńca. Młoda, niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grób.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę do siebie. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory, żona szuka go po całem mieście.

Trzeciego dnia z rana otrzymała tajemniczy list. W liście tym donosi niejaka Lili E., że doktór Graba z własnej woli postanowił więcej do swej rodziny nie wrócić. Wszelkie poszukiwania będą daremne: co miesiąc doktorowa Grabina będzie otrzymywać przez gońca tysiąc dolarów.

Pani Mary udaje się do słynnego detektywa, Williama Freda.

Gdy doktorowa wyszła z mieszkania detektywa, spostrzegła nagle stojące przed bramą auto jej męża. Otworzyła drzwiczki i ujrzała na poduszkach kartkę. Szybko przeczytała ją: tajemnicza miss Lili E. radzi jej, by zaniechała poszukiwania męża i zwraca jej przy okazji auto doktora. Gdy pani Mary stała zakłopotana przy swem aucie, otoczył ją tłum gapiów, podejrzewając, że pragnie ukraść auto, pozostawione na chwilę przez właściciela. Wokół auta powstało zbiegowisko — nadszedł policjant, który odprowadził mistress Graba do komisarjatu, celem zbadania sprawy.

Młody komisarz policji kazał aresztować żonę doktora Graby, jako podejrzaną o zamordowanie męża.

Doktór Graba ulega tymczasem coraz bardziej „miss Norze" i staje się jej nieodłącznym towarzyszem. Wszelki opór łamie „miss Nora", hipnotyzując i oszałamiając doktora swą urodą. Al Capone żąda od niej, by „sprzątnęła" mister Freda, wroga gangsterów; wyznacza ona dla wykonania tego zadania doktora Grabę, który zwyczajem gangsterów zmienił nazwisko. Na cześć Lili Eden nazwano go Al Eding.

Al Eding, ulegając i tym razem demonicznej kobiecie, obiecuje, że wykona jej wolę. Gdy jednak dowiaduje się z gazety o aresztowaniu żony, oskarżonej o zamordowanie swego męża — odzywa się w nim sumienie. By go uspokoić, obiecuje Al Capone, że szef policji jego przyjaciel, i wierny sługa, — uwolni nazajutrz panią Mary. Al Capone wykonał swą obietnicę: mistress Graba odzyskuje wolność.

Tymczasem William Fred, niezwykle pomysłowy detektyw, by uśpić czujność gangsterów, znikł z mieszkania i za pośrednictwem jednego ze swych zaprzyjaźnionych reporterów umieścił w prasie wiadomość o tem, że „słynny detektyw William Fred zginął śmiercią tragiczną podczas przejażdżki motorówką na jeziorze Michigan. Mister Fred utonął, i ciała jego nie zdołano odszukać."

W przebraniu kapitana marynarki udaje się do restauracji, gdzie zbiera się arystokracja gangsterów. Tu przybyła również „miss Nora" z Al Edingiem: doktór Graba, przy pomocy „miss Nory" zmienił zupełnie swój wygląd zewnętrzny: miał teraz rudą brodę i ciemne okulary.

W restauracji, siedząc przy jednym ze stolików, poznał mister Fred „Norę" i „Al Edinga". Ale i „miss Nora", dziwną intuicją wiedziona, wyczuła, że ten stary kapitan marynarki o szpakowatej bródce, udający Norwega, źle władający angielskim językiem, — jest szpiegiem, który przybył tu, by wyśledzić ją i jej kochanka. Gdy więc mister Fred, który również odczuł na sobie badawczy wzrok gangsterki, wyszedł z restauracji — i wsiadł do auta — „miss Nora" i Al Eding udali się wślad za nim inną taksówką.

Mister Fred zauważył, że jest śledzony i wymknął się prześladowcom. Przesłał pani Grabinie karteczkę z poleceniem w imieniu „kapitana marynarki Petersena, by przybyła do hotelu, by tu zasięgnąć informacyj o swoim mężu".

W hotelu „kapitan marynarki Peterson" wyjaśnił pani Grabinie, kim jest i w jakim celu zmienił swój wygląd. Rozmowę ich przerwał odgłos strzałów, które padły na korytarzu.

Mister Fred i pani Mary zerwali się z miejsca. Fred stał przez chwilę nieruchomy, namyślając się, czy ma wyjrzeć na korytarz. Po chwili zbliżył się do drzwi.

Okazało się, że jakiś pan w ciemnych okularach i o rudej bródce zastrzelił kapitana marynarki, Williama Leytona, poczem zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety, której twarz zasłonięta była żałobną woalką.

William Fred wyszedł ostrożnie na korytarz, aby przyjrzeć się zabitemu. Wówczas wywiadowca policji przesłuchał go, myśląc, że może on znał bliżej Leytona. Z przebiegu pytań Fred domyślił się, że morderstwa dokonał dr. Graba, a ową elegancką kobietą była miss Nora. Domyślił się także, że to jego miano zabić, a tylko dzięki dziwnemu przypadkowi zamordowano niewinnego człowieka.

Fred postanowił wyprowadzić się do innego hotelu, pod innem nazwiskiem. Tak też uczynił.

Tymczasem miss Nora i Al Eding udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego „bohaterstwa". Al Capone ucieszył się bardzo, że Fred już nie żyje. W tem zawołano go do telefonu, gdy wrócił był bardzo zmieniony. Oznajmił wszystkim, że zabito niewinnego człowieka — kpt. marynarki, Williama Leytona. Miss Nora była zdumiona i nie mogła uwierzyć w tę omyłkę, a Eding był bardzo przejęty, gdyż wobec tego miał po raz drugi dokonać zamachu.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, pani Mary Blackford, i poprosiła o pokój dla siebie i swego męża, który miał przybyć nazajutrz. Gdy pani Blackford znalazła się w swoim pokoju, usłyszała znany głos w sąsiednim, postanowiła więc przekonać się, czy nie omyliła się.

Staruszką tą był William Fred, a głos, który usłyszał, przypominał mu głos miss Nory. Zapukał więc do sąsiedniego pokoju i rzeczywiście, drzwi otworzyła miss Nora.

William Fred poznał ją natychmiast. Tak, to jest ona, miss Nora! Stali naprzeciwko siebie twarzą w twarz, oko w oko. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności. Gdy wybierał hotel Western w Cicero, gdzie mieszka Al Capone, uczynił to odrazu poto,by tą drogą poznać najbliższych współpracowników króla gangsterów a wśród nich i miss Norę.

Dziwne uczucie owładnęło nim, gdy ujrzał przed sobą tę, co czyha na jego życie, co miała zamiar dziś go uśmiercić, a spowodowała śmierć niewinnej ofiary.

Spokojnym, ochrypłym głosem zwrócił się cicho do miss Nory, która zmierzyła go zagniewanym i badawczym wzrokiem:

— Bardzo przepraszam, miss... jestem namiętną palaczką... dzwonię po boy'a, i nie mogę się go doczekać... zapomniałam kupić zapałki... Może ma pani zapałeczkę... Niech mi pani wybaczy kaprys staruszki i moją zuchwałość. Ale muszę chociaż przed snem zapalić... Jeszcze raz panią przepraszam...

Miss Nora nie odpowiedziała ani słowa, podeszła do stołu, wzięła zapalniczkę i zapaliła papierosa „starszej pani".

— Dziękuję, miss, bardzo pani dziękuję — odwrócił się Fred, i opierając się o laskę, powłócząc nogami, wrócił do swego pokoju.

— Oto czelność starej wiedźmy — wykrzyknęła miss Nora, potem gdy zatrzasnęła za nią drzwi — po północy pukać do obcego pokoju, by zapalić papierosa. Nie mogła się doczekać boy'a! Ach, jak nie znoszę tych starych wiedźm!

Fred, który powoli wracał do swego pokoju, usłyszał te głośne narzekania miss Nory, i jego zmarszczkami „pooraną" twarz „staruszki" rozjaśnił uśmiech.

Nie poznała go! Bo, gdyby miała najmniejsze wątpliwości, nie mówiłaby o nim, jako o starej wiedźmie... O, bynajmniej nie jest obrażony za to przezwisko. Przeciwnie, cieszy go to bardzo, że „miss Norę" oburza jego czelność.

Zamknął za sobą drzwi na klucz i usiadł przy ścianie, oddzielającej go od sąsiedniego pokoju. Nadsłuchiwał. Usłyszał znów dwa głosy — ale o czem między sobą mówią, znów trudno mu było odróżnić. Dochodziły go tylko pojedyncze, oderwane słowa: „Capone.... ananasy (tak gangsterzy między sobą nazywają bomby)... Eding...". I jeszcze kilka niezrozumiałych słów.

— Któż to jest Eding — ciekawiło Freda — o jakich bombach rozmawiają między sobą? Czy szykują nowy zamach? Ale gdzie i na kogo?

Co ma teraz uczynić? Jak zrobić, by dokładnie wysłuchać o czem ci dwoje rozmawiają między sobą? Do djabła, naco budują tak grube ściany!

Fred rzucił nerwowe spojrzenie wokoło, na ścianę, na wszystko, co go otaczało. Nagle zauważył wgłębienie w ścianie. Zbliżył się i spostrzegł drzwiczki: otworzył je. Ujrzał przed sobą małą szafkę ścienną, widocznie przeznaczoną dla wygody mieszkańców. Fred nie namyślał się długo: wsadził do wnęki głowę, przyłożył ucho i jął nadsłuchiwać!

Świetnie! Gdy mówią głośniej między sobą, słyszy każde słowo. Serce detektywa zabiło żywszem tętnem. Nie spodziewał się, że los mu przyjdzie tak z pomocą — ma teraz możność słyszeć, o czem między sobą rozmawiają miss Nora i doktór Graba. Tak, oto los dał mu możność wypełnienia ciężkiego zadania.

Byle pozostali dłużej w hotelu. Ukradkiem założy przed nimi sieć, tak, że nie spostrzegą się nawet jak będą w potrzasku. Graba wróci zpowrotem do swojej żony, a miss Nora — zakończy swe burzliwe życie na krzesełku elektrycznem. Na samą myśl o zwycięstwie, uśmiecha się Fred do siebie.

Nietylko w Chicago, ale w całym stanie, w całym kraju sławą okryje jego imię walka z miss Norą. Nie wolno jej aresztować znienacka: trzeba powoli zwabić ją do pułapki, a gdy będzie w środku — zatrzasnąć za nią drzwiczki. Zapewne, nie jest rzeczą łatwą dostać w swoje ręce tak przebiegłą, tak mądrą kobietę, ale gdy się ma tak świetną okazję podsłuchiwania jej rozmów, dowiadywania się, co zamierza uczynić — wszystko staje się o wiele łatwiejsze.

Boi się teraz tylko jednego — by miss Nora nazajutrz nie opuściła hotelu.

Fred wsadził swą głowę do wnęki w ścianie i nadsłuchiwał. „Miss Nora" zapewniała doktora, że w przyszłości nie będzie brał udziału w wyprawach. Wyznaczyła go do „wykończenia" Freda tylko poto, by przyzwyczaić go do niebezpieczeństwa. Potem szepnęła coś, czego ucho detektywa nie mogło uchwycić. Był jednak rad temu, co usłyszał. Wybijał z radości nogą takt o podłogę. Oto usłyszał znów głos mężczyzny, doktora Graby:

— Lili, a co będzie, jeśli się okaże, że naprawdę nie zamordowałem tego Freda?... Mister Capone oświadczył mi, że jeśli okaże się, że detektyw żyje, wtedy muszę go wykończyć... Boję się, Lili... Sam się boję. Gdybyście mi dali jeszcze kilka osób do pomocy...

— Sam nie pójdziesz więcej — słyszy Fred głos miss Nory — jeśli zajdzie potrzeba sprzątnięcia tego psa, który stanął nam w drodze, dam polecenie kilku wprawnym ludziom, moim zaufanym, a twe ręce nie będą już tak drżały. Ty kochany tchórzu mój...

Fred słyszy, jak czule doktór jej odpowiada. Widać, dziękuje jej, lub szepce jej do ucha słowa miłości, ale słowa jego giną. Natomiast słyszy wyraźnie Fred słowa „miss Nory". Głos jej brzmi jaśniej, dobitniej i każde słowo odbija się dokładnie przez cienką ścianę.

— Ach — myśli z rozkoszą Fred — gdybyż ona wiedziała, kto ją tu podsłuchuje!

Oto znów mówi:

— A ty sądzisz, Alon (aha — myśli Fred, zmieniła już jego imię), czy sądzisz, że jestem pewna, czy ten przeklęty Fred umarł? Być może, że wtedy, w restauracji pomyliłam się... Zresztą, jutro z rana wyjaśni się wszystko... A może ten Leyton — to właśnie Fred? Kto wie... Lingl już nieraz zgotował nam porządny bigos... Nie znoszę tego reporterzyny, aczkolwiek często nam przynosi wielką korzyść...

— No, dość tego, chodź już do łóżka... — rozlega się znów męski głos.

Potem ucichło. Nie słychać ich czułych słów. Zresztą mało to obchodzi mister Freda, jakie czułości szepcą sobie na ucho doktór Graba i miss Nora... Wie on i rozumie, że biedny doktór Graba stał się niewolnikiem uczuć, jakie w nim obudziła ta piękna, pełna uwodzicielskiego wdzięku kobieta.

Gdyby nie ta namiętność — uciekłby od niej. Nie zamknęła go przecież w ciemnicy, nie jest uwięziony. Jest teraz z nią w hotelu, i gdyby chciał uciec, z łatwością mógłby to wykonać... Ale złowiła go w sieci, co bardziej go uwięziły, aniżeli więzienie, a z których niesposób uciec. Tą siecią, tem więzieniem jego jest namiętność i strach.

W sąsiednim pokoju zaległa cisza. Od czasu do czasu chwyta ucho detektywa jakieś namiętne okrzyki, a po chwili znów zalega cisza.

Fred cierpliwie czeka. Tej nocy nie uśnie. Może znów nawiążą rozmowę, może zajdzie coś nowego w nocy. Wyciągnął z wnęki zbolałą już głowę, usiadł zpowrotem przy stole i zaczął rozmyślać, co ma począć.

Obydwoje znajdują się w sąsiednim pokoju: miss Nora, której samo imię wzbudza strach u bogatych mieszkańców Chicago, oraz doktór Graba, który znikł w tak tajemniczy sposób. Teraz znajdują się w jego ręku... Ale niestety, rzecz dzieje się w rezydencji Al Capone, gdzie nie może liczyć na pomoc policji. Co więc ma uczynić?

— Ale coś należy jednak uczynić! — postanawia Fred, siedząc późną nocą przy stole z przymkniętemi oczyma, by lepiej myśleć... I nagle szczęśliwy pomysł przychodzi mu do głowy.

Dalszy ciąg jutro.

Wszyscy kupują znaczek za 1 zł. na Pomoc Zimową dla bezrobotnych i noszą go jawnie całą zimę!

Luty
2
*Niedziela
Oczyszcz. NMP.

Rotholc w Krakowie

Najciekawszą atrakcją tegorocznego sezonu bokserskiego w Krakowie jest przyjazd znakomitego pięściarza warszawskiego Rotholca, który w dnin 9 lutego b. r. wystąpi w ramach meczu Gwiazda [Warszawa]—Makkabi [Kraków]".

Wysoka klasa Rotholca, najsilniejszego zawodnika w naszej drużynie reprezentacyjnej i największej nadzieji na Igrzyska Olimpijskie, wywoła niechybnie olbrzymie zainteresowanie w Krakowie.

Rotholc przyjeżdża z pełną drużyną Gwiazdy warszawskiej, będąc sam jej najsilniejszym punktem. Wokół niego też skupia się ogólne zainteresowanie.

Ciekawy ten mecz odbędzie się w niedzielę 9 lutego o godz. 12-tej w południe w teatrze „Bagatela". Przedsprzedaż biletów rozpocznie się w poniedziałek 4 lutego we firmie „Stadjon" przy ul. Grodzkiej 26.

2 kobiety zaczadzone w Krakowie

Około godz. 22.30 wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Nowowiejską L. 3 w Krakowie, gdzie uległy silnemu zaczadzeniu dwie osoby, a mianowicie Marja Ciechemowa, lat 43, wdowa i 30-letnia robotnica fabryczna Zofja Worchniakowa.

Stwierdzono, że piec został zawcześnie zamknięty, skutkiem czego czad wydobywający się z niego omal, że nie spowodował śmierci wymienionych.

Lekarz pogotowia zarządził celem przywrócenia do życia zaczadzonych wdychiwanie tlenie oraz wzmacniające zastrzyki, poczem po godzinie akcji ratunkowej przewieziono zaczadzone do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Dorożkarz krak. na czele szajki złodziejskiej

Policja krakowska aresztowała wczoraj Rożkę Michała, lat 27, Cieklińskiego Aleksandra, lat 34 i Schindlera Edwarda, woźnicę dorożkarskiego, zam. przy ul. Piaski 4, za kradzież bielizny i pościeli, wartości 400 zł., dokonaną w nocy z 30 na 31 l. br. na strychu przy ul. Arjańskiej L. 1 i L. 3, na szkodę Zofjie Wolf, Zofji Przybyłskiej i Stefanji Ruppert, tamże zamieszkałych. Bieliznę odebrano.

Protestacyjny strajk w przedsiębiorstwach państwowych

Ostatnio w Krakowie w przedsiębiorstwach państwowych, jak n. p. w państwowym monopolu tytoniowym i spirytusowym robotnicy wstrzymują się w ciągu dnia przez godzinę od pracy na znak protestu przeciw potrącaniu im z uposażeń — jak twierdzą — podwójnego podatku: raz jako pobierającym uposażenia z funduszów publ cznych, — drugi raz jako pracownikom prywatnym.

Obrabował lekarza w Banku Polskim w Krakowie.

Dr. Czepielewski Aleksander, zamieszkały przy ul. Bernardyńskiej l. 8 w Krakowie, pobrał wczoraj przy okienku Banku Polskiego procenty za kupony pożyczki narodowej.

W trakcie tej czynności skradł mu nieznany sprawca rulon z papierami wartościowemi, a mianowicie: 1 akcję Banku Polskiego, 4 tymczasowe zaświadczenia Pożyczki Narodowej, 4 akcje Chodorowa, 1 akcję Cegielskiego, 4 akcje Zieleniewskiego i 1 dolarówkę, łącznej wartości 800 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Upiór tatrzański Grenda w obliczu śmierci

Onegdaj odbył się w Katowicach pogrzeb ofiary zbrodni dezertera Grendy — ś. p. inż. Dyljana. Tysiączne tłumy odprowadziły trumnę ze zwłokami zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Sprawa losu, jaki oczekuje dezertera z 20 pp. w Krakowie Stefana Grendę, budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Morderca inż. Dyljona przebywa w więzieniu wojskowem w Krakowie. W najbliższych dniach będzie on odpowiadał przed wojskowym sądem doraźnym za morderstwo rabunkowe, dezercję i kradzież.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Grenda jest zawodowym złodziejem i z wojska uciekł jedynie dlatego, aby móc „przerzucić się" ze złodziejstwa na robotę „szubieniczną".

— Nie mam się czem martwić, bo urodziłem się dla szubienicy — odpowiada sędziom śledczym, którzy nie ukrywają przed nim grożącej mu śmierci.

Niewątpliwie Grenda, gdy stanie w obliczu śmierci załamie się psychicznie i pocznie żałować ohydnego czynu.

Szczegółowe dochodzenia prowadzone przez władze przynoszą coraz to nowe sensacyjne szczegóły. Oto zgłosił się pewien urzędnik z Katowic, który zeznał, iż w krytycznym dniu był na Hali Gąsienicowej. Spotkał go opodal Grenda i począł wypytywać skąd i dokąd jedzie w natrętny sposób nie pozwalając przejechać dalej. Wtem nadjechał drugi narciarz wskutek czego Grenda oświadczył mu: „Może pan jechać dalej" poczem zwrócił się do nadjeżdżającego narciarza. Okazał się nim inż. Dyljon. Jak z tego wynika urzędnik ów został w ten sposób uratowany od losu jaki spotkał Dyljona. Jak stwierdzono, Grenda zaczepiał w ten sposób wielu narciarzy.

Samobójstwo nerwowo chorej na Kaźmierzu

Wczoraj rano dzielnica żydowska Kaźmierz, został wstrząśnięty przerażającym wypadkiem jaki miał miejsce przy ul. Paulińskiej 20.

W domu tym mieszka na III. piętrze handlarz Blütman. Żona jego Chaja Blütman była osobą nerwowo chorą, wskutek czego przyniosła wiele zmartwień otoczeniu, które obawiało się by nie popełniła czasem desperackiego czynu. Wczoraj rano o godz. 7, niewiadomo dotychczas z jakiej przyczyny Blütmanowa zbliżyła się do okna wychodzącego na podwórze i nagłym ruchem weszła na okno a stąd, z III. piętra wyskoczyła na bruk podwórza.

Samobójczyni doznała złamania podstawy czaszki, ramienia oraz szeregu obrażeń na całem ciele. Nielicznymi widzami tego wypadku było kilku sąsiadów, na których wypadek ten wywołał przerażające wrażenie. Zaalarmowali natychmiast cały dom, który został wstrząśnięty tym czynem nieszczęśliwej żony handlarza.

Natychmiast zaczęto myśleć o utrzymaniu Blütmanowej przy życiu, zawezwano więc natychmiast pogotowie ratunkowe, które przewiozło ciężko ranną, w stanie beznadziejnym na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Jak się dowiadujemy po niedługim czasie Blütmanowa zmarła w szpitalu.

Wielkie wrażenie tego czynu na Kaźmierzu potęguje fakt, że został on dokonany w sobotę, t. j. dzień świąteczny u Żydów

Tajny proces bluźniercy w Krakowie

Wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł 30-letni ślusarz Sykstus Kochanik ze Swiątnik Górnych oskarżony o to, że w dniu 11 września 1935 publicznie bluźnił przeciw Bogu.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał osk. Kochanika na 7 miesięcy więzienia, umarzając mu połowę kary amnestją.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Aresztowanie zabójcy z tandety

Wczoraj o godz. 19 tej zgłosił się w Wydziale Śledczym w Krakowie Stefan Piekarz, lat 29 bez stałego miejsca zamieszkania, jako sprawca usiłowanego dnia 29 I. br. zabójstwa Zapiórkowskiego, w restauracji Loli Metzger, przy pl. Bawół 3.

Piekarz został zatrzymany do dyspozyjaji władz sądowych.

Strajk w tabr. „Popęd"

W fabryce „Popęd" w Dębnikach trwa od 2 tygodni strejk.

Strejkuje 24 robotników z tego powodu, iż chcą im obniżyć płace o 20 proc. P. Wałkowiński zagroził robotnikom, że nie przyjmie iah więcej do pracy o ile nin przerwą strajku.

Pomimo tego robotnicy są gotowi walczyć aż do zwycięstwa.

Ponure odkrycie w klaszt. OO. Dominikanów

W lochach klasztoru dominikańskiego w Wilnie, gdzie znaleziono tajemnicze katakumby, przepełnione zwłokami dotarto do drugiej kontygnacyji krypt, która była zamórowana.

Jak stwierdzono, cmentarzysko było splądrowane. Jakieś zbrodnicze ręce zdarły z trumien kosztowne obicia i ogołociły zwłoki ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość.

Nie starano się nawet zakryć trumien tak, że nieład panuje w krypcie.

Gdzieniegdzie zwisa jeszcze strzęp kosztownej materji, którą obito niegdyś trumny, tu i ówdzie widać różne zagadkowe szczegóły, jak np. posrebrzane korony, mające cechy bizantyjskich ornamentów.

Na trumnach nie znaleziono żadnych napisów, z pozostałych strzępów materyj złotych, adamaszków i pięknych brokatów można tylko wnioskować, że w kryptach tych spoczywają zwłoki osób z wyższych klas społecznych.

Z Teatru im. J. Słowackiego

pop. „Trzy asy i jedna dama" wiecz. „Chimery".

KINA

Adria „Droga bez powrotu"
Apollo „Burza nad światem".
Atlantic: „Bar Micwe'.
Bagatela „Roześmiane oczy" i rewja „U źródła śmiechu".
Muzeum; „Waauś".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Sokół: „Wielkie wydarzenie".
Stella „Maskarada".
Sztuka „Walczyk dla Ciebie".
Świt „Melodje z nad Dunaju".
Uciecha „Rotmistrz von Werffen".
Wanda: „Łzy i śmiech Wiednia".
Muzeum: „Melodje cygańskie"
Zorza: „Dwie Joasie".

Radjo

Kraków G. 9.40 Dziennik poranny 10 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Jana 12 Hejnał z weży Marjackiej 12 45 Poranek symfoniczny 14 Humorestka 15.25 Słuchowisko wiejskie 16 „Na gromniczną" opowiadanie 16 15 Koncert 17 Muzyka 17.55 Zagadka muzyczna 18.30 Słuchowisko 20 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 21 Na wesołej lwowskiej fali 21.45 Olimpjada tenorów 21.05 „Tańczymy".

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kinga Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowską Podgórze; Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 6. Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 78.

Zamach kolędników w Podgórzu

Wczoraj o godz. 9 wieczór wezwano Pogotowie Ratunkowe do Rudolfa Cery, odlewacza, lat 41, zam. w Podgórzu, przy ul. Podskale 16, który został ciężko pobity przez kolędników Doznał on kilka ran na głowie i załamania prawego ramienia oraz ogólnych potłuczeń na całem ciele. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Świętokradzkie włamanie do kościoła

W Chęcinie pod Żywcem dokonano świętokradztwa. Rabusie włamali się do kościoła, splondrowali puszki i skarbonki poczem zbiegli.

Aresztowanie nauczyciela

Przed sądem w Suwałkach miała być w tych dniach rozpatrywana sprawa nauczyciela Michała Strzemeckiego, oskarżonego o deprawowanie uczenic.

Strzemecki na rozprawę nie zgłosił się, natomiast przysłał do prokuratora list, w którym oznajmił, iż nie mając innego wyjścia, odbiera sobie życie.

Prokurator zarządził poszukiwanie zwłok Strzemeckiego.

Wkrótce natrafiono na ślad „nieboszczyka", który ukrył się w lesie koło wsi Szwajcarja o kilka kilometrów od Suwałk.

Niedoszłego samobójcę, który udając depresję, chciał uniknąć kary, aresztowano.

Straszna zbrodnia

Onegdaj w godzinach wieczornych w Bninie piekarz Stanisław Buczyński zastrzelił swego teścia 55-letniego robotnika Marciniaka i postrzelił bardzo ciężko jego syna 23-letniego młodzieńca oraz kolegę tegoż 20-letniego Walentego Dąbka ucznia gimnazjalnego. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon starego Marciniaka i beznadziejny stan pozostałych ofiar.

Zabójca bezpośrednio po czynie zgłosił się na posterunek policji w Kórniku, składając narzędzie zabójstwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2